

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych
Redakcyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracyja i Ekspedycyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłatn kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 25 fenigów od drobnego siedmiu-linowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenštejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 14 grudnia.

Z bieżącej chwili.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland przesłał kongresowi, który otwarty został 7 b. m. w Waszyngtonie, orędzie zapowiadające cały nowy program polityki wielkiej republiki transatlantyckiej. Orędzie to owiane jest duchem szczerze pokojowym. Wszystkie punkta sporne w politycznych stosunkach z Anglią zatławione będą ugodowo. Stany Zjednoczone potrzebują prawdziwie silniejszej floty wojennej, ale Cleveland nie uważa chwili obecnej za stosowną do żądania w tym celu nowych kredytów. Dla czego? Na pytanie to odpowiada druga część programu Clevelanda, która ma dla całej Europy, a w szczególności i dla naszego kraju wielką doniosłość. Stany Zjednoczone — jeden z najbogatszych krajów na świecie — znajdują się w kłopotach finansowych.

Nie trzeba naturalnie tego tak rozumieć, jakoby państwo to nie miało kredytu, albo choć trochę go utraciło. Ale waluta jego, do niedawna de facto podwójna, byłą nią w rzeczywistości przestała. Bil Shermana nakazujący zakupywanie 4 1/2 miliona uncji srebra miesięcznie (około 1,7 miliona kilogramów rocznie) i wydawanie kwitów na to srebro, opiewających na złoto lub srebro, wreszcie polityka celna, chroniąca do zbytku przemysł narodowy i powodująca retorsyją ze strony państw europejskich i utrudnienie wszelkiego do tych państw wywozu: wszystko to spowodowało odpływ z Ameryki złota i brak zaufania w stałość systemu finansowego i kapitałistów krajowych i zagranicznych. Każdy chował swoje złoto, a należności swe od rządu kazał sobie wypłacać w państwowych kasach i ówczym złocie; kwity opiewające na srebro nie mogły dostawać się za granicę, bo zagraniczni kapitaliści wąpić zaczęli, czy amerykańska republika potrafi je wymienić na złoto. Nadto eksport z Ameryki bardzo ucierpiał, a z nim i wartość akcyi kolejowych, których za setki milionów posiadają Anglicy. Rozpoczęto odsyłać te papiery do ojczyzny, a giełdy amerykańskie płacić musiały za nie złotem. A więc wywóz złota z powodu niekorzystnego bilansu handlowego i nadwyżki importu nad eksport, z powodu spadku cen papierów giełdowych i ogólnej nienfności do kuponów — wszystkie te wywozy przedstawiają stratę blisko 200 milionów dolarów, czyli trzecią część tego, co Stany Zjednoczone spotem posiadały w złocie.

Słusznie tedy Cleveland wyraża w swem orędziu nadzieję, że zniesienie bilu Shermana poprawi stosunki finansowe kraju, że uzdrowi targi trapiące nienfnością, że w obieg wprawi kryjący się w kasach kruszec. Ale zniesienie tego bilu, nakazującego zakupywać srebra 54 milionów uncji (17 milionów kilogramów) rocznie przedstawia inne także, a bardzo nie wesołe strony. Światowej produkcji (4 1/2 mil. kilogr. rocznie) kruszcza ubywa największy konsument; przed kilku miesiącami ubył odyt do Indyi wschodnich. Jakże to skutki wyrze nie już na handel światowy (bo o to się Cleveland zapewne nie troszczy), ale na jedną z najważniejszych gałęzi produkcji górniczej, jaką bezsprzecznie są kopalnie srebra w Stanach Zjednoczonych ze swoim rocznym dochodem 75 milionów dolarów?

Ameryka nie tylko dla ułatwienia handlu światowego, któremu kurcące się i skoncentrowane w niewielu państwach, a w państwach tych w niewielu rękach złoto starczyć nie może, nie tylko w imię teoretycznie wyklinającej a z praktyki życiowej wyklądającej się dającej waluty podwójnej: ale bardziej jeszcze zagnana bezpośrednio własnym interesem chwyciła się musi każdej sposobności do rozstrzygnięcia kwestyi srebra na konferencji międzynarodowej. Zamiar ten zapowiada właśnie prezydent Cleveland.

Tymczasem obok tej kwestyi istnieje druga niemniej ważna dla handlu zewnętrznego i budżetu Stanów Zjednoczonych. Na rok 1893 i 1894 sekretarz skarbu państwa w preliminarzu zapowiedział deficyt 20 milionów, przyczem dochody obliczył na 490 milionów dolarów (o 27 milionów wyżej niż na rok 1892/93). Jeszcze w roku 1889 nadwyżka dochodów wynosiła 100 milionów dolarów! Rozdziela nie pensyi wdowom i sierotom po poległych w walce o zniesienie niewolników i kalekom kosztuje obecnie skarb 160 milionów rocznie. Pensye zamiast zmniejszać się, wzrastają. Prowadzi się formalny handel urabianiem tytułów do takich pensyi. Przez pierwsze 15 lat po ukończeniu wojny, opłacono 250 tysięcy pensjonarzy; w roku 1889 wzrosła ich liczba już do pół miliona, a w bieżącym roku naliczono ich aż 900 000!!

Prócz tych nadwyżek zatamowanie eksportu w skutek błędnej polityki handlowej (taryfy celnej Mac Kinleya, która zniszczyła bezwzględnie podniesieniem cel całe gałęzie przemysłu) a i w skutek nieurodzaju w roku eksportowym 1892/93 bardzo niekorzystnie odbiło się na ruchu kupieckim, na kredycie prywatnym, a zatem i na dochodach państwa. Papiery skarbowe na samą giełdę nowojorską w kilku miesiącach 700 milionów dolarów wartości, bankructwa w pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku dosięgły niebywałej sumy 168 milionów (o 106 milionów więcej niż w roku 1892). Rok handlowy 1892/93 zaznaczył się deficytem w bilansie eksportu i importu wynoszącym na niekorzyść eksportu około 94 milionów. Od 20 lat po raz

czwarty dopiero taki deficyt się zdarza. W innych latach nadwyżka importu była ogromna, wynosiła ona n. p. w r. 1891/92 blisko 203 milionów.

Taryfa Mac Kinleya, która żelazo, cukier, wyroby stolarskie, szmuklerskie, konfekcyjne itd. celita o 40—50 procent wyżej niż dawniej, nie stworzyła przemysłu krajowego. Import nie ustawał, a koszt cel płacił konsument krajowy. Natomiast kilka państw europejskich — jak Niemcy — utrudniło dowóz zboża amerykańskiego. Dwa państwa, które w handlowych stałych stosunkach ze sobą zostają, nie mogą tych stosunków bezgarnie zrywać. W pierwszej chwili, kiedy utrudniono import europejskich towarów, Europa zaczęła eksportować robotników do Stanów Zjednoczonych. Było to bardzo naturalnem, gdyż Europa sprowadzając zboże z Ameryki, musi za nie płacić towarami, a kiedy tych towarów w Ameryce nie przyjmują, wysyła ich, co są godni i amerykańskiego zboża potrzebują, tam, gdzie się ono rodzi. Ameryka utrudnia jednak i imigrację w nadziei, że własnych robotników lepiej potrafi utrzymać. Wszystkie te rachuby zawiodły. Przemysł nie daje się improwizować, potrzeba pracować długie lata, aby go stworzyć. Mogły Stany Zjednoczone swą polityką celną zniszczyć przemysł jakiś w całych miastach europejskich od pół wieku związany eksportem zamorskim np. szmuklerstwo wiedeńskie którego produkcja i wywóz do Ameryki spadły z 1,4 mil. dol. na 200 tysięcy! Zarazem jednak pozbywając się konkurencyj, wytworzyła ta polityka tandetę, chęć łatwych zysków i zdzieranie konsumentów.

Teraz budzi się silna reakcja. Sekretarz Clevelanda wypracował nową taryfę celną, która znosi wszystkie cła od surowców, jak wełna, drzewo, węgla, kruszec, a cła od wyrobów nadwyżczyj (o 20 do 30 proc.). Cleveland dąży do jeszcze większej wolności handlu amerykańskiego, wypowiada on wyraźnie, że przemysł chronić od konkurentów nie zamierza, jest to rzeczą przedsiębiorców a nie państwa. Stanowisko takie uprawnionem być może w kraju tak bogatym w ziemiopłod, a zarazem tak wysoce rozwiniętym pod względem techniki fabrycznej jak Stany Zjednoczone. One, rozporządzając najtańszymi komunikacjami i bajecznie tanimi środkami żywności, łatwo mogą wytworzyć własny przemysł nawet w tych gałęziach, w których dziś Europa stoi bardzo wysoko. Cleveland nie może jednak od razu przejść do wolnego handlu, bo straty kapitału przemysłowego, włożonego w nowe przedsiębiorstwa współzawodniczące z europejskimi, byłyby za wielkie — i co ważniejsza — cła stanowią dziś wielką rubrykę dochodów państwa. W budżecie za rok 1893/94 przyjęto sumę 210 mil. dol. jako dochód z cel, a clevelandowski plan obniżenia ich, kosztować będzie państwo 50 milionów dol. rocznie. Nie małe walki czekają Clevelanda, ale zwycięży on prawdopodobnie prędzej czy później.

Z powodu „Preuss. Jahrbücher“.

Jedno z tutejszych pism niemieckich stara się wobec opinii czytelników swych osłabić znaczenie artykułów, pisanych o Polakach w „Preussische Jahrbücher“ twierdzeniem, że one wyszły z pod pióra jednego z posłów naszych.

My nie wiemy, kto je pisał, a sądzymy, że i pomienionej gazecie redakcyja poważnego miesięcznika berlińskiego, nie spowiadała się w tej sprawie. Są to więc jałowe domysły, które nic a nic w rzeczy samej nie zmieniają, bo ktokolwiek artykuły te pisał, faktem pozostaje znaczącym, że je wydało pismo bardzo ważne i wpływowe, które sprawy państwa rozumie lepiej, aniżeli ten czy ów jednostronny monitor przestarzałego szowinizmu poznańskich obrońców „zagrożonej niemieczyzny“. Pospolitym i niskim też należy nazwać sąd tych, którzy rzecz napisaną sądząjnie wedle treści, lecz przedewszystkiem wedle autora, prawdziwego lub domniemanego, a skoro ten nie należy do koteryi, przechodzą nad jego dziełem do porządku dziennego, choćby ono zawierało prawdy nowe, nie zbite, otwierające poglądy najbawienniejsze.

To też my nie wężymy za autorem, a jakkolwiek sądymy, że żaden Polak nie miałby powodu wypierać się autorstwa tak znakomitych artykułów, w naszym rozumieniu wcale nie jest wykluczonym pewnik najprawdopodobniejszy, że je pisał Niemiec światły, znający stosunki z najlepszych źródeł, a przedewszystkiem sprawiedliwy i rozumiejący interes swego narodu i swego państwa.

Tyle w tej sprawie. A teraz poruczając jałową kwestyą osób i autorstwa, przechodzimy do rzeczy.

Wczoraj skończyliśmy druk trzeciego artykułu z „Preussische Jahrbücher“. Wiadomo, że dwa pierwsze spowodowały pośrednio czy bezpośrednio wielu przeciwników do wynętrzeń sprzecznych. To też artykuł trzeci ma cha-

rakter po części polemiczny. Czytelnicy świeżo mają w pamięci wywody autora. Nie będziemy ich zatem powtarzać.

W dwóch punktach jednak wypada nam dopełnić argumentów autora, właśnie dla tego, że, jak przypuszczamy, jest Niemcem i nie może tak dokładnie znać wszystkiego, co nas boli.

Występuje on przeciwko tym szowinistom, którzy z niektórych objawów szowinizmu polskiego kują kapitał przeciwko „nowemu kursowi“, a za utrzymaniem bismarckowskiego kierunku antipolskiego. Nikt się tego u nas nie wypiera, że zdarzają się polskie wybrki szowinistyczne, bo jakżeby się zdarzać nie miały tam, gdzie przez tyle lat uczucia narodowe drażnił i rozgorczył system antipolski? Ale słusznie osłabia autor znaczenie wybrków takich, przyznając, że i po stronie niemieckiej zdarzały i zdarzają się podobne wybrki, z których nam także nie wolno wyciągać wniosku o istotnem usposobieniu bądź rządów, bądź ogółu niemieckiego. Przypomnijmy tylko inwektywy, jakimi nas zarzucał trybunał taki Hundt v. Hafften, wyroki, jakie na nas rzącał-towo ferował Hartmann, lub nawet sam bezwzględny kanclerz żelazny. A wyroki takie wcale inaczej oddziaływały na opinię niemiecką, jak dziecinne wykrzykniki jakiegoś nieznanego wyborcy w Starogardzie lub Grudziądzu.

A ponieważ właśnie te krzykactwa wyzyskiwane są dziś z taką gorliwością przeciwko żywiłowi polskiemu w Prusach Zachodnich, należy się nam wykazać, jak one zupełnie nie mają znaczenia i wpływu na poważne sprawy bieżące. Gdyby prawdą było, co głosz, że opinia polska w Prusach Zachodnich, wedle owych rzeczywistych czy zmyślonych wykrzykników wyborczych, holduje najskrajniejszemu szowinizmowi, czyżby było możebnem, to co się stało przy uzupełniającym wyborze lubawskim, że wyborcy, skoro się poznali na intrydze, która im narzucić chciała rzeczywiście kandydata szowinistycznego, natychmiast się od niego odwrócili i poszli za głosem rozsądku politycznego. Dziwiono się wtedy powszechnie, co się to stało, bo nie każdy się mógł na razie połapać, że to był protest przeciwko szowinizmowi polskiemu. Krzykacze są, byli i będą, u nas jak wszędzie, ale panowanie ich się skończyło, chyba, że je wskrzesi znów zaczepny i rozgorczyający szowinizm niemiecki.

Wdzięczni jesteśmy autorowi, że poruszył tę materyą i dał nam sposobność dorzucenia kilku uwag objaśniających.

Ale autor wyrządził nam jeszcze większą przysługę, że w dalszym ciągu poruszył także tak drażliwą sprawę tu agitacyi wielkopolskiej na górnym Ślązku.

Przyznaje on słusznie, że i ta „agitacya“ jest wymysłem agitatorów antipolskich, a rzekome objawy tamtej tłomaczy zupełnie naturalnym biegiem rzeczy. Pominął jednak rzecz ważną, której nam pominąć niepodobna, bo tu chodzi o nasze prawo, zawarowane konstytucyą i prawodawstwem niemieckiem.

Skoro się wymaga od nas słusznie, żebyśmy wszędzie i na każdym kroku objawiali przynależność naszą do państwa, to przecież ztąd nie wynika, żebyśmy przynależność tę uwidoczniali tylko wyłącznie w uznawaniu i wykonywaniu naszych obowiązków wobec państwa a rzekali się praw, jakie nam się należą jako równoprawnionym obywatelom. Jeżeli więc wedle prawodawstwa niemieckiego, każdemu członkowi rzeszy wolno za chlebem czy z innych powodów, osiadać u nas bez narażenia się na zarzut jakiegis poszczególniej agitacyi, to ta sama „Freizügigkeit“ uprawnia nas do szukania chleba i bytu w Westfalii, Bawaryi tak samo, jak na Ślązku czy na Warmii. Setki i nieledwie tysiące rodzin z wszystkich części Niemiec osiadają między nami, jedni za chlebem, drudzy w imię „cywilizacyi i kultury“; to jest dobrze, a skoro ktoś z nas przekroczy granicę rodzinnego kraju, to się to piętnuje jako zbrodnię polityczną nieledwie. Czyż „Freizügigkeit“ istnieje tylko dla Niemców, a nie dla obywateli rzeszy polskiego „pochodzenia? Bynajmniej, — prawo przysługuje nam tak samo jak Niemcom, a nikt na Ślązku lub na Warmii, nie ma prawa uważać nas jako „obcych ludzi“, przybłądów. zapowietrzonych i agitatorów niebezpiecznych.

My co prawda, wolelibyśmy, żeby rodacy nasi nie opuszczali rodzinnego kraju, a siedzieli

razem z nami w zwartej rodzinie. Ale skoro na to nie pozwalają stosunki, nie przez nas wytworzone, warować sobie musimy korzystanie z praw, przystępujących wszystkim, bez narażenia się na wyjątkowe pojmovanie gościnności, jaka nam się należy wszędzie nietylko jako społeczeńnie ale i politycznie równoprawnionym obywatelom.

Gdziekolwiek nasi rodacy osiadają na podstawie prawa o wolności przesiedlania, tam skroby coś zawinili, ścigać ich może i powinno ramię sprawiedliwości, ale z faktu rozsypania się naszego po za granicę kraju rodzinnego, konstruować jakąś przemysłaną agitacyą, skierowaną przeciwko państwu, może tylko nienawistny duch wyłączności i zła wola, nie rozumiejąca hasła: sum cuique.

Tyle my z naszego polskiego stanowiska dorzucić pragnęliśmy dziś do trzeciego artykułu w „Preussische Jahrbücher.“

Oświadczenie ks. Ferdynanda Radziwiłła,

złożone w parlamencie niemieckim przy obradach nad traktatami handlowymi w dniu 13 grudnia b. roku.

M. P. I. W imieniu Koła polskiego mam oświadczyć, jakie stanowisko zajmujemy w obec przedłożonego traktatu handlowego. Po wielu namysłach nie przekonaliśmy się, aby żywotne interesa rolnictwa przez ten traktat w tak wysokim stopniu ponosiły szkodę (stuchajcie! stuchajcie! na lewicy), abyśmy z tego powodu mieli obowiązek głosowania przeciwko niemu. Z drugiej strony nie uważamy się za powołanych do zaostrzania naszymi głosami tego politycznego i ekonomicznego przesilenia (stuchajcie! stuchajcie! na lewicy), któreby bezwarunkowo nastąpiło po odrzuceniu traktatu. (Wielka prawda! na lewicy.) Nie uczynilibyśmy jednakże zadość istniejącemu wśród naszych wyborców usposobieniu, gdybyśmy przy tej sposobności nie mieli zaznaczyć, że wśród nich panuje wielkie zaniepokojenie co do pomnożonego dowozu płodów rolniczych (stuchajcie! stuchajcie! na prawicy) do krajowych sfer rolniczych, które cierpią wskutek głębokiej depresyi (stuchajcie! stuchajcie! na prawicy), i nie możemy odmówić sobie tego, by przy tej sposobności nie przedłożyły rządowi związkowemu naglącej prośby, iżby te wszystkie kwestye, które poruszono z łona kompetentnych kół rolniczych, jako środki do podniesienia i usunięcia owiej depresyi, nietylko zbadaly szczegółowo, ale nadto udzieliły im skutecznego poparcia.

(Okłaski.)

W sprawie nalepienia znaczków

przy zabezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy, zabrał w parlamencie w ostatnią sobotę głos deputowany Starudy, aby uzasadnić wniosek, żądający rewizyi odnośnej ustawy, oraz przedłożenia noweli do ustawy o zabezpieczeniu w razie nieszcześliwego przypadku. Przemówił on, jak następuje:

Mości Panowie! Przy wydaniu tej ustawy — sądzę, że uznajemy to wszyscy — chodzilo o plód ducha pierwszorzędny. (Bardzo słusznie!) Wydano ustawę, a wydano z takim mozolem, jak może nigdy. Na każdym kroku, który przy tem ustawodawstwie uczyniono napród, pokazywały się największe trudności zasadniczej natury. Ogólnie mówiono, że chodzi tu o skok w ciemności, że będziemy musieli po kilku latach przekonać się, jak daleko postąpiliśmy... Wniosek nasz dotyczy punktów, o które staciano największe spory w tej Izbie i przeciwko którym zwróciła się energicznie znaczna część konserwatyistów. Punkta, które tu chwilowo zostały znowu poruszone przez nasz wniosek, przyczylny się głównie do tego, że kilku moich przyjaciół politycznych i ja nie mogliśmy się zdecydować głosować za ustawą.

Ta opozycya atoli dotyczyła tylko konstrukcyi ustawy. Jak wtedy, tak i dzisiaj uznajemy najzupełniej dobroczynną tendencyą ustawy i jej wybitne znaczenie socyalno-polityczne. Wielkie niezadowolenie, jakie się objawia w szerokich kołach ludności, zwraca się też tylko przeciwko konstrukcyi ustawy, przeciwko sposobowi, w jaki została wprowadzona w życie, nie przeciwko jej tendencyi. Niezadowolenie w tych kołach, które co dopiero wspominałem, jest atoli tak wielkie, że nie możemy się ociągać ze żądaniem rewizyi, jakkolwiek jesteśmy sobie świadomi, jak ciężkiej nowej żądamy pracy i jakie wielkie konsekwencye przez to spowodowane zostaną.

Co do wniosku panów Aichbichlera i towarzyszy, to możemy się we wszystkim zgodzić na niego; wszystko, co on zawiera, jest nam sympatyczne. Jeżeli mimo to wystąpiliśmy jeszcze z osobnym wnioskiem, to polega to na tém, że niektóre szczegóły, niektóre z tych punktów, które wedle naszej znajomości rzeczy, mianowicie też w tych dzielnicach które nas tutaj wysłały jako reprezentantów, budzą interes, nie zostały poruszone, my zaś specjalne zwrócenie uwagi na nie uważamy za konieczne, ponieważ z nich wynikają największe skargi.

Są to stare rzeczy, na które z tej strony Izby już w r. 1889 tylokrotnie zwracano uwagę; są to zarzuty, najprzód, że mechanizm ustawy jest zanadto skomplikowany i że oprócz tego funkcjonuje za drogo, i powtórnie, że system nalepienia marek nie da się utrzymać, co najmniej w niektórych dzielnicach.

Mając uzasadnić obydwa te zarzuty, t. j., że mechanizm ustawy jest za nadto skomplikowany, a przez to za drogi, potrzebuję przedewszystkiem tylko przypomnieć sprawozdanie, jakie nas teraz doszło o wyniku obrachunków zakładów zabezpieczenia za rok 1892. Sprawozdanie to wykazuje, że 31 zakładów zabezpieczenia Rzeszy niemieckiej w r. 1892 — liczba ta obecnie wzrosła niezawodnie — zatrudniało już 1044 urzędników w stałej służbie — Panowie! 1044 urzędników w stałej służbie! — i że oprócz tego zatrudniano jeszcze przeszło 75,000 innych ludzi, członków wydziałów, mężów zaufania i tym podobnych. Przy wyliczaniu renty około 13 milionów marek wynosiły bezpośrednio koszty administracyjne zakładów zabezpieczenia 3,692,000 m., (słuchajcie! słuchajcie!) a oprócz tego dalsze wydatki, jako to koszty badań przed udzieleniem renty, koszty sądów polubowych, kontroli, pomocy prawnej itd. 908,000 m., razem blisko 4,600,000 m., a więc przeszło 33 1/2 procent udzielonych rent. MP.! nie zapominam ja w tej chwili, że renty inwalidów w latach przyszłych wzrosną jeszcze. Ale mimo to koszty administracyjne są jednakże nadzwyczajnie wysokie. A teraz, MP., czy oprócz tych kosztów, które zakłady zabezpieczenia kontrolują, nie ma jeszcze bardzo wiele innych, niewidocznych, lub, jeśli Panowie chcecie, zakrytych kosztów? Pomyślcie Panowie o kolosalnym wzroście pracy władz państwowych i gminnych, o pracy i stracie czasu chleboborców, pomyślcie o stracie czasu robotników; pomyślcie Panowie, że przemysłowiec z rozległym zakresem pracy tak samo, jak właściciel wielkiej własności, właściciel, jeżeli ustawa ma być wykonywana porządnie, powinien do tego ustanowić osobnego urzędnika; pomyślcie Panowie o tej bieganinie i pisaninie, na którą robotnik jest wskazany, aby utrzymać w porządku dokumenta, jakich zabezpieczenie wymaga, mianowicie karty kwitowe. Gdy to wszystko uwzględnicie, natenczas sądzę, że nie przesadzając, gdy powiem, że co najmniej jeszcze raz tak wysoką sumę kosztów przy odpowiednim liczeniu przyjąć należy.

Przechodząc do systemu nalepienia marek, przynajmniej trzeba, że się spełniło wszystko, co przepowiedzieli ci, którzy wtenczas energicznie zwalczyli system nalepienia marek. M. P.! System nalepienia marek pociąga za sobą wielkie obciążenie, wielką odpowiedzialność dla większych chleboborców. Dość przypomnieć, że chleboborcy mają odpowiedzialność za odpowiednie użycie marek i że oni ponoszą kary za nieregularności. A więc wielką odpowiedzialność i ciężar ma większy chleboborca; ja stoli twierdząc, że obciążenie i odpowiedzialność dla drobnego chleboborca, mianowicie na wsi, po prostu jest nie do zniesienia. (Bardzo słusznie! po prawicy.)

M. P.! W sferach niższych trudno często stwierdzić, kto jest chleboborcą lub kiedy jest nim. Człowiek, który narażony jest na wielkie uciążenie fizyczne, nie jest zdolny obeznać się z wszystkimi tudzież przynależnymi przepisami. M. P.! Idźcie w sfery ciężko fizycznie pracujących ludzi, macie tam panowie robotników, ale i chleboborców, którzy się narażają na największe nateżenie fizyczne, zkładając taki człowiek na wzięcie czasu i siłę duchową, aby n. p. zapoznać się ze systemem klas zarobkowych? Tego Panowie nigdy nie osiągniecie. Z tego pochodzą błędy, a błędy pociągają za sobą badanie władz, terminy, rozprawy, kary. Tych kar interesowani nie rozumieją i ztąd pochodzi największe rozgorzczenie. Do tego należy przydać nieprzyjemności, jakie chleboborca ma z swą służbą. Robotnicy uważają odciążenie wpłat często za ukrócenie zarobku. To prowadzi już naturalnie do niezadowolenia, do zakłócenia dobrego stosunku pomiędzy państwem a czeladzią. Do tego dochodzą krętaniny i zmudy całych dni przy odnawianiu ksiąg kwitowych.

Do tego dochodzi wreszcie uczucie, na wsi ogólne, że możliwe są malwersacje z markami pod każdym względem, tak że nie można wiedzieć: czy nalepieno we właściwym czasie, lub czy też marka nie zostanie jeszcze użyta gdzieindziej? Uwzględniwszy wreszcie należy ów ostry przepis o pierwszym dniu pracy w tygodniu.

MP. to jest także rzecz, która wśród małych stosunków często doprowadza do największego niezadowolnienia i zatargów.

Słowem Panowie, nie przesadzam i rozważam bardzo dokładnie słowa, gdy mówię, że w szerokiej kolach kraju tak zwane „Klebegesetz“ jak je nazywa głos ludu, jest po prostu zniechęcające. (Bardzo słusznie! po prawicy.)

MP.! zrobiłem sam to doświadczenie, i wiem, że je zrobiono w wielu miejscach naszęj ojczyzny, że przy ostatnich wyborach do parlamentu z żadną interpelacją nie zwracano się tak często do deputowanych, jak z tą: czy nie zmienicie Panowie „Klebegesetz“?

Gdy wskutek tego powiemy: system nalepienia marek nie da się utrzymać, musimy pamiętać o tem, że z jego usunięciem zrobilibyśmy ogromną szcerbę w organizmie ustawy. System nalepienia marek zajmuje tam bardzo ważne miejsce; ma on przedewszystkiem podwójny cel, najprzód udowodnienie zapłaconych składek, powtórnie dowód odpowiedniej ilości lat pracy.

Przechodząc do metody, jakiej się obecnie używa do zbierania środków dla zabezpieczenia, winniem powiedzieć, że obowiązujące obecnie zasady uważam za bardzo błędne. Pozwólcie mi tu Panowie dodać coś jeszcze, co także świadczy, jak trudno było — nie chcąc użyć innego wyrażenia — skonstruować tę ustawę. Panowie wiecie, że na pierwsze 10 lat ustawa przepisuje wysokość składek; przypomniecie sobie dalej zapewne, że dla zabezpieczenia wybrano system pokrycia kapitału, że miano zamiar jako fixum zebrać majątek w kwocie 1/4 miliarda i że sądzono, iż się ta wielka kwota zbierze po 50 do 60 lat. Jakże się ta rzecz przedstawia dzisiaj? Wedle sprawozdania, które nam przedłożono za rok drugi, zebrano już przeszło 151 milionów majątku dla 31 zakładów zabezpieczenia. Pokazuje się więc, że zebranie majątku postępuje naprzód w tempo, jakiego nie przewidziano i które w każdym razie nie jest potrzebne. Nie chcę tu robić obliczeń, gdyż te mogą

mylić, ale mam to wrażenie, które zapewne jest ogólne, że ani w przybliżeniu nie będzie potrzeba takiego okresu czasu, jaki wtedy przy obradach nad ustawą jako prawdopodobny przyjęto. MP.! zwracam na to uwagę, ponieważ w wielkiem ubolewaniu widzę, że w czasie ekonomicznej depresji, jaką mieliśmy w ostatnich latach, wycofano te olbrzymie kapitały z obiegu i to po części z prowincji, w których rzeczywiście wszystkie przedsięwzięcia walczą z najcięższymi troskami. (Bardzo słusznie! po prawicy.)

(Dokończenie nastąpi.)

Z LITWY.

20 października*) 1893 r.

z „Przeglądu Iwowskiego.“)

Jakżebym pragnął przesłać Wam choć raz lepsze, bardziej pocieszające wiadomości, dzisiejszy mój list niestety przyniósł Wam znowu smutne wieści. Będą one nowym dowodem, jak ciężkie chwile przechodzi Kościół katolicki pod rządem rosyjskim. Jedną z najżywniejszych kwestyj są zawsze wizyty kanoniczne biskupów. Rząd utrudnia je do najwyższego stopnia, chcąc zmusić biskupów do zaniechania tego ważnego obowiązku. Mam właśnie na myśli nowe fakta, skutki ostatniej wizytacji kościołów, odbytej latem roku bieżącego w powiecie Lidzkim (gub. Wileński) przez JE. ks. Audziewicza biskupa wileńskiego. Po dopełnieniu z góry ułożonego programu ks. Biskup wrócił do swęj rezydencji. Zdało się, że wszystko przejdzie spokojnie, tymczasem, cóż się dzieje? Pewnego dnia około 6-tej rano zjawia się policya u ks. Waszkiewicza, kanonika honorowego katedry wileńskiej, asesora przy konsystorzu, wikaryusza przy katedrze w Wilnie, pełniącego obowiązki podkustosa katedralnego, który towarzyszył JE. podczas wizytacji i aresztuje go, a nie pozwalając mu nawet odprawić mszy św., odprawia do biura policyjnego.

Okazuje się, że aresztowano ks. Waszkiewicza za to, że miewał podczas objazdu Biskupa, u jego boku, niezbędne przy Sakramencie bierzmowania nauki katechizmowe, zachęcając wiernych do wytrwania w wierze, do miłości ku religii i Kościołowi. Tak więc za dopełnienie swego obowiązku ks. Waszkiewicza zaaresztowano i zamknięto na sześć miesięcy do klasztoru w Grodnie! Na tem jednak nie koniec: aż sześciu proboszczów, z tych, u których był JE ks. Biskup, poniosło mniejsze lub większe kary. Dwaj, ks. Piotrowski z Nowego Dworu i ks. Ukryn z Wasiliszki zamknięci zostali do klasztoru w Grodnie, a czterech skazani na większe lub mniejsze kary pieniężne. Jednemu z nich naprzykład pocytano za winę to, że wchodzącemu do jego kościoła Biskupowi dziewczynki odświeżnie ubrane rzucały kwiaty pod nogi... Smutne to, ale niestety prawdziwe.

W innej stronie gubernii wileńskiej, a mianowicie w powiecie święciańskim nader głośną stała się sprawa ks. Grekowicza, proboszcza w Kobylniku. Zaczyn ten i gorliwy kapłan ostro skarcił dzieci, idące we wsi, które go przywitały wyrazem „zdawstwućcie“, (dzień dobry po rosyjsku), ucząc, że do niego, jako do katolickiego kapłana, winny mówić „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Rząd uznał to za taką zbrodnię, że ks. G. wywieziono z Kobylnika w otoczeniu żandarmów i policyantów i zamknięto na dwa lata do klasztoru w Grodnie. Lud obecny przy tym gwałcie z płaczem nie chciał puścić swego kochanego proboszcza, nie to jednak nie pomogło — kapłana zabrali! Już i dawniej nie wolno było księżom katolickim przejeżdżać z jednej parafii do drugiej bez paszportu, dziś coraz srożej tego pilnują, nie dawno n. p. ukarano księdza, spotkanego w innej parafii o kilka wiorst tylko od domu! Dochodzi obecnie do tego, że ksiądz, mieszkający na wsi, musi brać paszport dla odbycia Spowiedzi św., znaczy to, że ks. z góry powinien wiedzieć, kiedy kto Spowiedzi św. potrzebować będzie... i to ma być tolerancja religijna, swoboda wyznania, o której tak pompatycznie głosi rząd rosyjski!

Ale oto jeszcze dwa świeże fakta tej sławnej tolerancji religijnej w Rosji. W powiecie wilejskim (gubernia wileńska) w Bucławiu, proboszczem jest od trzydziestu mniej więcej lat ksiądz Józef Buczyński, którego rząd dotąd w spokoju zostawiał, dzisiaj możemy zanotować fakt następujący, fakt godny naprawdę tylko rządu rosyjskiego, a jednak chrześcijański! Podczas kolendy tegorocznej, nie tylko tolerowanej przez rząd, ale nawet zalecanej ze względów statystycznych, ks. Buczyński w jednej z swych wiosek zaszedł do chaty, zamieszkałej przez mieszczan małżeństwo, poświęcił chatę, zapisał katolicką duszę i dał krzyż do pocałowania. W tej chwili zbliża się do pocałowania krzyża członek cerkwi prawosławnej. Ks. Buczyński nie cofa krzyża, lecz daje go do pocałowania. I cóż się dzieje? Za to właśnie, że dał krzyż do pocałowania, że spełnił — jak go obwiniają — obrzęd katolicki na prawosławnym, skazują go na sto rubli kary! Dla porównania tylko strasznej pozycyi duchowieństwa katolickiego, oraz dziwnego nawet braku taktu w postępowaniu rządu rosyjskiego, zaznaczę, że kilka lat temu jeden z księży zesłany został właśnie za to, że cofnął krzyż, gdy ktoś prawosławny chciał go pocałować, i za to, że nie chciał poświęcić prawosławnych. Obwiniono go wówczas o to, że prawosławnych uważał za niegodnych pocałowania krzyża i pokropienia wodą święconą! O, naprawdę, mądrym okazałby się ten, kto by, nie gwałcąc własnego sumienia, umiał dogodzić rządowi rosyjskiemu! O innych karach, które tu i owdzie miały miejsce, wspominać nie będę; zaznaczę jeszcze tylko, że rząd chce obecnie zamknąć do klasztoru dwóch alumnów z seminarium wileńskiego, dyakonów, za następujące winy popełnione podczas wakacji. Obaj byli na wsi w różnych parafiach; jeden z nich w nieobecności proboszcza, pełniącego swe obowiązki w obrębie parafii, dał komunię św. osobie chorąg, która przedtem już była u spowiedzi św., a drugi w takich samych warunkach ochrzcił umierające dziecko — i za te zbrodnie rząd chce ich zamknąć do klasztoru! W końcu, jako istne curiosum, zaznaczę fakt następujący: Za oficjalnym paszportem przyjeżdżał do Wilna mieszkający stale

*) Korrespondencją tę otrzymaliśmy zaledwie przed paru dniami. Była ona zatem w drodze przeszło sześć tygodni. Frapp. przeglądu.

w Petersburgu jako delegat agencji wileńskiej przy petersburskiem kolegium ks. prałata Biedrzyński. Przyjeżdża więc miejscowy prałat do swęj własnej katedry; tymczasem w Wilnie biorą od niego deklarację na piśmie, że oprócz cichej mszy św. żadnego udziału w nabożeństwie katedralnym brać nie będzie! I tak np. podczas uroczystej procesji w katedrze prałat Biedrzyński musiał pozostawać w zakrystyi, bo mu na procesji być niewolno; sumy śpiewać nie mógł, bo niewolno; kazania mieć nie mógł, bo niewolno. Tak! ale komu? Miejscowemu prałatowi w swojej własnej katedrze! Notuję to i podkreślam jak najwyraźniej, bo to naprawdę istne curiosum, graniczące już nawet ze śmiesznością, więcćj powiem: z nierozsądkiem, przynoszącym tylko wstyd rządowi rosyjskiemu!

Z parlamentu niemieckiego.

(19 posiedzenie.)

Berlin, 13 grudnia, godz. 1.

Izba przyjęła na wstępie dzisiejszego posiedzenia rezolucją dep. bar. Buola z Berenberga (centr.), wedle której liczba członków komisji dla statystyki robotniczej ma być podwyższoną z 6 na 7, poczem przystąpiono do dalszych obrad nad traktatami handlowymi z Rumunią. Dep. dr. Lieber (centr.) przemawiał w imieniu pewnej części swego stronnictwa za przyjęciem traktatu. Jakkolwiek jest przekonany, że rolnictwo znajduje się w trudnym położeniu, nie może on jednakże przyłączyć się do zapatrywania hrabiego Mirbacha, iż przez odrzucenie traktatów handlowych można by przynieść rolnictwu jakąś pomoc. Tak w parlamencie, jak i w komisji zaznaczyli mówcy przychylni rolnictwu, że przyjęliby wszystkie traktaty handlowe, jeżeliby rząd zpropozował podwójną walutę. Nie należy się trzymać traktatu z Rumunią, aby rolnictwu dopomóc, ale raczej wezwać rząd, iżby wyszukał środki, które istotną mogą mu przynieść pomoc. Dla tego postawił też mówca odnośną rezolucją do traktatów handlowych. Posłowie są przedstawicielami ludu i muszą na równi starać się także o dobrobyt przemysłu. Zyczyćby należało, aby z szeregów rolników zniknęło fałszywe pojmowanie stanowiska posłów. Jeżeli panowie na prawicy uważają się za jedynych przedstawicieli rolnictwa, bo tem samem dają lewicy prawo uznawania się za jedynych reprezentantów robotnika. (Przytakiwanie na lewicy.) Jeżeli zresztą prawdą jest, co powiada hr. Mirbach, że zagranica opłaca cła, coż to zatem pomoże krajowemu rolnictwu, jeżeli się cło podwyższy? Przy rumuńskim traktacie chodzi o dwie rzeczy: czy tenże ochroni rolnictwo od szkody? i czy przemysł odnosi z niego korzyści? To ostatnie w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, a gdyby mówca był przekonany, że rumuński traktat handlowy szkodzi rolnictwu, natenczas nie głosiłby za nim. Obawa, że traktat mógłby być odrzucony, zaniepokoiła przemysł bardzo. Mówca sądzi, że przemysłowi nie należy odbierać zdolności wywożenia, przez co także zapewni się rolnictwu dobrych odbiorców. — Minister handlu bar. Berlepsch wystąpił przeciw wczoraj wyrażonemu twierdzeniu, że traktat rumuński niemieckiemu przemysłowi zbyt mało a nawet żadnych nie przynosi korzyści. W obec tego mówca zwraca tylko uwagę na ostatnie uchwały wydziałów niemieckiego sejmiku handlowego i związku centralnego niemieckiego przemysłu. Członkowie tych wydziałów oświadczyli się za traktatem z Rumunią, przekonawszy się, że tenże przynosi przemysłowi pożytek. Rumunia jest dla niemieckiego przemysłu bardzo drogoocennym miejscem zbytu, o którego utrzymanie należy się starać. Nie można zaprzeczyć temu, że z traktatu handlowego największe korzyści odniesie przemysł, z drugiej strony atoli nie jest rzeczą dowiedzoną, iż przez to rolnictwo poniesie szkodę. — Dep. Ploetz (kons.), przewodniczący związku rolników, stanowczo oświadczył się przeciwko traktatowi. Po nim zabrał głos sekr. stanu Marschall, stwierdzając, iż dotychczas naprzód czeka na udowodnienie twierdzeń ze strony przeciwników traktatu i za pomocą liczb starał się zbijać wątpliwości wyrażone odnośnie do dowodu rumuńskiego zboża przez Dunaj do Bawaryi. — Dep. Bennigsen (nar. lib.) oświadczył, iż stronnictwo jego w znacznej większości głosować będzie za traktatem. — Przemówienie depp. Schönlancka (soc. dem.) i Graefego (antyssem.) nie było słychać w Izbie z powodu wielkiego niepokoju. Ostatni z mówców żądał odrzucenia traktatu handlowego, co, zdaniem jego, stanowić będzie najwspanialszy podarek gwiazdkowy dla niemieckiego ludu.

W imieniu Koła polskiego złożył ks. Ferdinand Radziwiłł oświadczenie, które podajemy na osobnym miejscu.

Po przemówieniu depp. Lutea (kons.) i Kröbera (stron. lud.) zabrał głos kanclerz hr. Caprivi, który w krótkich słowach zaznaczył, że opieka nad rolnictwem należy do kompetencji pojedynczych państw. Kanclerz zwrócił uwagę na sprzeczność agraryusza, którzy uchwalili prowizoryum, zaznaczył krzywdzenie znaczenia państwa wobec zagranicy przez odrzucenie traktatu i odwracał odpowiedzialność za następstwa od rządów. Mowa dep. Sigla (dziśki) zakończyła dyskusję nad traktatami.

Art. I przyjęła Izba 189 głosami przeciw 165. Za nim głosowała Koba polskie, socjaliści demokracji, południowo-niemieckie stronnictwo ludowe, obydwa stronnictwa wolnomyślnie, większa część narodowych liberałów, około 40 członków centrum, kilku stronników Rzeszy, z konserwatystów ksiądz Hohenlohe i dep. Pöhlmann.

Jutro drugie czytanie hiszpańskiego i serbskiego traktatu handlowego.

Koniec o godzinie 6 1/2.

KORRESPONDENCJE.

Wiedeń, 12 grudnia.

(Majorat Włodzimierza Dzieduszyckiego. — Rozprawy o stanie wyjątkowym w Pradze.)

Wczorajsze rozprawy w Izbie poselskiej nad utworzeniem majoratu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego

szybkiego przybrały cechę nadzwyczaj pochlebnej dla czcigodnego mecenasa owacy. Przyczynił się do tego jako diabolus rotae dr. Vaszaty swemi zaczepkami, wynikającymi wyłącznie z zaciętej polonofobii tego kacyka młodocześnie.

Odpowiadając na te wywody, poseł Eugeniusz Abrahamowicz oświadczył: Poseł Vaszaty powiedział nam, że przyjęcie tej ustawy podktywaliśmy lewicy, zawierając koalicyę. Nic o tem nie wiem. Opowiadania p. Vaszatego przypominają mi romanse Gregora Samarowa, w których także czytamy długie rozmowy pomiędzy królami a potentatami, toczone przy obiedzie, jak gdyby przy tem był siedział stenograf, który to wszystko wiernie spisał (oklaski na lewicy i wśród Polaków). P. Vaszaty wystąpił także jako obrońca ludu rusińskiego i twierdził, że temu ludowi nie wolno nabywać grunta. Ależ tutaj zasiadają posłowie rusińscy, którzy go nie wybrali swym mówcą... Cele niniejszego majoratu tak bardzo się różnią od celów zwykłych ordynacyi, że należało tę sprawę objaśnić z odrębnego stanowiska. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki nie myślał jedynie o swęj rodzinie, lecz o swym kraju i narodzie; mianowicie ordynacya ta ma zabezpieczyć muzeum, założone we Lwowie przez hrabiego. Podarował w tym celu krajowi gmach wartości 100,000 fl., wyznaczył 12,000 rocznego dochodu na utrzymanie i powiększenie muzeum. W razie, gdyby kiedyś majoraty zostały zniesione, muzeum nie stanie się własnością rodziny, lecz kraju.

Radzca Eener (z lewicy) odpowiedziawszy nasamprzód na wywody p. Vaszatego, oświadczył: Z prawdziwą radością zabieram głos w tej sprawie, ponieważ nie tylko znam stosunki kraju, lecz mianowicie rodzinę Dzieduszyckich, co zaliczam do najmilszych zdobyczy życia swego. Zachodzi wielka różnica, czy w prowincyi 11 do 12% ziemi jest już związane majoratami, jak w Czechach, czy też tylko 1 procent, jak w Galicyi. Tutaj utworzenie majoratu, już z ekonomicznych względów (które mówca wyjaśnia) jest zbawienne. Ale nadto hr. Włodzimierz Dzieduszycki uczynił coś, co powinno być przykładem dla arystokratów, mianowicie dla tych, co się opiekują ludem. Dr. Vaszaty nie ma najmniejszego pojęcia o muzeum hr. Dzieduszyckiego, skoro żąda jego oszacowania. Ten zakład nie tylko jest ważnym dla kraju, lecz państwo może z niego być dumne. Muzeum to nie będzie dopiero założone, jak sądzi dr. Vaszaty, lecz od dawna jest osobliwością europejską. Takiego zakładu nie może wprowadzić w życie żaden rząd, to można tylko dzięki historycznym związkom rodzinnym, niezwykłej ofiarności i patriotycznemu zapale. Prawdziwym skarbem tego zakładu, którym przewyższa nawet najlepsze cesarskie muzea, jest oddział etnograficzny. Muzeum to dla ludu polskiego i rusińskiego jest skarbnicą, w systematyczny sposób wykazującą cały przemysł domowy Galicyi, Bukowiny i ościennych prowincyi. Gdyby celem zabezpieczenia muzeum i biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie zaproponowano utworzenie majoratu, również poparliby taki wniosek. Oby tylko z każdym majoratem łączyła się podobna instytucya! Oszacować muzeum hrabiego Dzieduszyckiego nie można, w ogóle drugiego takiego muzeum nie podobna stworzyć. Co najmniej wartość jego wynosi milion florenów. Powiadają, że hr. Włodzimierz Dzieduszycki wydał tyle na muzeum, na bibliotekę, na utrzymanie młodzieży na wszechnicach zagranicznych, że w końcu widział się zmuszonym, nałożyć sam na siebie kuratelę i ograniczyć odnośne wydatki na 100,000 florenów rocznie. Taki mąż z pewnością zasługuje na pozwolenie założenia majoratu, a nie tylko dla Polaków, lecz dla wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżenia się do hr. Dzieduszyckiego, ten powód, że zasługuje na taki przywilej, będzie rozstrzygającym. (Huczne oklaski na ławach polskich i na lewicy.)

Także Rusin Barwiński, chociaż jest zasadniczym przeciwnikiem majoratów, ze względu na wielkie zasługi hr. Dzieduszyckiego i wartość muzeum, oświadcza się za ustawą, która następnie przyjęta została ogromną większością głosów.

Dzisiaj rozpoczęły się rozprawy nad rozporządzeniami z 13 września. Dzięki ostrej kontroli, zaprowadzonej wskutek paryżkiego zamachu dynamitowego, galerie Izby poselskiej nie były przepelnione.

Z Młodoczechów przemawiali nasamprzód przeciwko wnioskowi komisji Herald, Błażek, Kaplan. Są to pospolici krzykacze, którzy wywody uczyli się w gościach, i z których ani jeden nie wyrasta ponad najpospolitszy poziom mierności. Jedyny mówca, którego posiada stronnictwo młodocześnie, to dr. Edward Greg. Jakkolwiek i on nie posiada ani odrobiny zmysłu politycznego, to przecież odznacza się niewątpliwą zdolnością oratorską. Prawdą, że przesadą i efektami teatralnymi, przypominającymi często aktora trupy koczującej, znacznie osłabił wrażenie swych wywodów na poważniejszych słuchaczach.

Dzisiaj chciał straszny. Referent dr. Fuchs podniósł przedewszystkiem antydynastyczne demonstracje, które wprowadzenie stanu wyjątkowego uczyniły koniecznym. Przywykli do kłamstw „tuzinkowi retoryci młodoczeszy“, jak Herald, po prostu negują, aby nie powiedzieć: kłamią. P. Greg. w pozie uroczystej powiada: „Tak, prąd antydynastyczny bardzo się wzmożł w Czechach, to prawda, ale winą jest fałszywa polityka, przy której ten prąd coraz bardziej wzmagać się będzie.“ Rzeczywiście ruchu antydynastycznego w Czechach nie podobna negować, chyba że po stronie słuchaczy supponuje się dziecinną naiwność. To też niby występ p. Grega zaszczytnie różnił się od adwokackich wykretów takiego Heralda. Tylko, że nie wierzy, aby system Taaffego wprowadził Czechów w rozpacz! Przeciwnie, lekkomyślności i zachwalości Młodoczechów pomimo wielkich ustępstw, uczynionych przez Taaffego, wywołały ów prąd antydynastyczny. Aby go się Austria lekka, to nie doręczesz. Kilkomiesięczny stan wyjątkowy ciałkiem wystarczy, aby młodoczych bohaterów do Stepanek, Mrua itd. wyleczyło z ich manii zatrważania dynastyi.

Także Dalmatyniec p. Klaič nagle stał się gorącym wielbicielem Młodoczechów. Przez 12 lat zasiadając w klubie hr. Hohenwarta, wcale nie zdradzał tej miłości. Wystarczyło mu wystąpienie z tego klubu, aby nagle poznać, że nibyto Czechowie dzieje się wielka krzywda!

Walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowej powiatu poznańsko-zachodniego odbędzie się d. 19 b. m. o godz. 5 w Poznaniu w hotelu francuzkim. Komitet powiatowy.

Walne zebranie Tow. Rolniczego powiatu mogilnickiego odbędzie się na sali p. Kiszewskiego w Trzemesznie dnia 18-go grudnia o godz. 1-szej. Dwie godziny później Zgromadzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, na które zaprasza Komitet.

Ogłoszenie konkursu.

Kuratorja Fundacji ś. p. Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na posadę Dyrektora Zakładu sierot i ubogich w Drobomyślu. Do posady tej jest przywiązana płaca 200.0 zhr. a. w. rocznie — wolne pomieszczenie w Zakładzie i opał. Dyrektor działający pod zwierzchniem kierownictwem i kontrolą Kuratora i Rady administracyjnej, kieruje całym zakładem tak pod względem wychowawczym jak i administracyjnym — w pierwszym jednak rzędzie i bezpośrednio należy do niego kierownictwo wychowawcze i naukowe oddziału sierot. (899)

Blizsze szczegóły eo do zakresu działania, obowiązków i praw tudzież odpowiedzialności Dyrektora zawiera instrukcja. W podaniach, które najdalej do dnia 31. stycznia do Kuratorji wnoszone być mają, należy przedstawić cały dotychczasowy bieg życia kandydata i wszelkie świadectwa. Pierwszeństwo mają kandydaci, posiadający nauczycielskie kwalifikacje i pedagogiczne doświadczenie.

Z Kuratorji Fundacji hr. Skarbka. We Lwowie, dnia 5. grudnia 1893 roku.

Na gwiazdkę!

Wielki wybór książek do nabożeństwa i religijnej treści; rozmaite książki dla ludu ozdobne wydania gwiazdkowe dla młodzieży książeczki z obrazkami i powiastkami dla dzieci; piękne obrazy Świętych, figury, krzyże, lampki i t. d. poleca jak najtaniej.

Nowa Księgarnia Katolicka
P. Kolanowska

Poznań ul. Wodna nr. 1. (922)

Pożyteczne książki dla użytku Wielebn. Duchowieństwa, organistów i dozorów kościelnych.

Śpiewnik czyli Zbiór Pieśni nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego, zawierający 1102 różnych pieśni, 42 mszy śpiewanych, niesporów i t. d. Cena śpiewnika oprawnego mocno w półkórce z złotym tytułem tylko 3 m. i przysyłka franko. Śpiewnik ten zawiera wszystkie nabożne pieśni, które gdziekolwiek w Polsce Polacy śpiewają. (926)

Melodye czyli Chorał (nuty) do Zbioru Pieśni nabożnych katolickich dla użytku kościelnego ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy. Cena oprawnego egzempl. 7 m. z przysyłką 7,50. Obie powyższe książki tak tekst jak i nuty polecone są przez Władzę Biskupią w Pelplinie do użytku kościelnego w diecezji chełmińskiej. Podręcznik obrzędów używanych w kościele katolickim dla użytku służb kościelnych opisał ks. Strzykowski. Cena oprawnego egzemplarza z przysyłką 45. fen.

Przesyłkę skuteczną odwrotną pocztą za poprzedniem nadesłaniem należytości lub zaliczką.

E. Michałowski w Pelplinie
(Pelplin W/Pr.)

Zapraszając uprzejmie do rychłego odnowienia prenumeraty na Pielgrzymia

na I kwartał t. j. na styczeń, luty, marzec 1894 donosimy że Pielgrzym z Krzyżem i Przyjacielem Dzieci tak jak dotychczas tak i nadal zawsze pozostanie wiernym swym zasadom szerze polsko-katolickim. Rodaków prosimy by zapisywali sobie tylko szerze katolickie polskie gazety do których Pielgrzym z Krzyżem Przyjacielem Dzieci od początku istnienia należy i należeć będzie. Przewielbne Duchowieństwo uprzejmie i usilnie prosimy o poparcie Pielgrzym z Krzyżem i Przyjacielem Dzieci i o polecenie pism tych między Swych parafian, którzy tak starzy jak i młodzi w Pielgrzymie, Krzyżu i Przyjacielem Dzieci znajdują obok żywych spraw kościelnych i narodowych także godziwą rozrywkę umysłową, naukę i pociechę duchową. Cena za te trzy pisma t. j. za Pielgrzymia. (8 razy tygodniowo) Krzyż (co sobotę) i Przyjaciela Dzieci (co wtorek) wynosi kwartalnie w eksped. 1,20 na każdej poczcie 1,50 z przyniesieniem do domu 1,75 mrk. (925)

Redakcja Pielgrzymia w Pelplinie (Pelplin W./Pr.)

Każda poczta przyjmuje prenumeratę na „Pielgrzymia” z temi 2 dodatkami. (Zeitungsliste Polnisch II Abth. nr. 74 strona 345)

Poznańskie 4% listy zastawne

zabezpieczyć można u nas przeciwko stratom wynikającym z losowania rozpoczynającego się w dniu 20 grudnia r. b.
Bank Włościański w Poznaniu.
(924)

T. Otmianowski,

(B. Ziętkiewicz & S. Mińckiewicz)
Nowa ulica 78 w Bazarze, poleca w wielkim wyborze

- Łózka żelazne od 6 M. począwszy.
 - „ wysielane od 10 M. począwszy.
 - „ szeslongowe . 24 „ „
 - Łóżeczka dziecięce . 12 „ „
 - Umywalki skromne i eleganckie
 - Maszyny do prania patentowane Wiktorja.
 - Kotły do gotowania bielizny.
 - Wydymaczki od 15 Marek począwszy.
 - Maglownie najnowszej konstrukcji.
 - Maszyny do szycia systemu Singera i oryginalne.
 - Postumenty do garderoby i parasoli.
 - Kosze do kwiatów i fontanny samodzielną.
 - Przedstawki i narzędzia piecowe skromne i eleganckie.
 - Pudła do węgla i szufelki.
 - Piecze przed piec żelazne.
 - Piecze żelazne amerykańskie i inne systemy.
 - Kuchnie całozelazne szamotem wyłożone.
 - Kłozety pokojowe i bidety.
 - Wanny i urządzenia kąpielowe.
 - Wagi zegarowe i stołowe.
 - Szafki żelazne do wina. (905)
 - „ drewniane do cygar, korzeni i apteczki.
 - Filtry do wody patentowane Büringa.
 - Samowary rosyjskie.
 - Maszyny do kawy najrozmaitsze, wielki wybór tac, oraz Wielka wystawa praktycznych przedmiotów stosownych na podarki gwiazdkowe, oraz doborowych zabawek dla dzieci.
- Ceny bardzo przystępne, lecz stałe.
Usługa sumienna i skora.

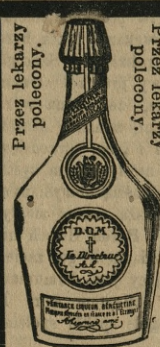
Specjalność: Ściółce i kocyki z białego metajnu Alpaccia pod gwarancją, że się nie zmieniają w użytku.

Znakomite i odleżale

cygara

począwszy od 4 Marek za 100 sztuk poleca (911)

T. Luziński.



PRAWDZ. LIKIER BENEDYKTYŃSKI
Opactwa Benedyktynów w Fécamp (Francya) znakomicie polecający, pobudzający apetyt i ułatwiający trawienie.

Należy uważać na to, aby każda butelka była zaopatrzoną w czworopatrzoną z wygranatą etykietę z podpisem jeneralnego dyrektora.

Nietylko każda pieczęć i etykieta ale i powierzchność całej butelki jest sądownie zapisana i zastrzeżona. Ostrzeżenie usilnie przed fałszowanymi likierem i sprzedażą takowego, nie tylko ze względu na odpowiedzialność przed sądem ale i z obawy przed zmił skutkami.

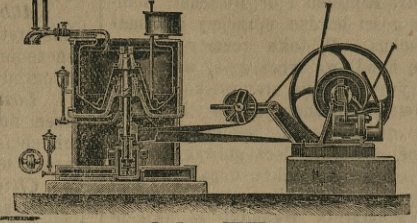
na jakie zdrowie konsumenta naraziłoby być może. (765)

Tylko poniżej wymienione firmy zobowiązały się piśmiennie do tego, że nie będą sprzedawały naśladownictwa naszej jedynej prawdziwej Benedyktynki.

W Poznaniu **Jakób Appel, W. Becker**, plac Wilhelmowski 14, **E. Feckerta jr.** następcy, **J. N. Leitgeber**, W. Garbary nr. 16, **A. Pitzner**, Stary Rynek nr. 6. **HANS HOTTENROTH** agent jeneralny w HAMBURGU.

Fabryka machin, wyrobów blaszanych i lejarnia żelaza EDWARD AHLBORN.

Fabryka w Hildesheim



Filia w Królewcu

Prow. Hanowerska.

Klapperwiece 15, I.

Specjalność: Meczarnie.

Całkowite meczarnie jako i pojedyncze sprzęty w znanem znakomitem wykonaniu pod najobszerniejszą gwarancją.

Reprezentant na W. Ks. Poznańskie i Dolny Szląsk
Inżynier EMIL MATHIS w Poznaniu,
Ulica Wiktorji nr. 15, I.

Neue Musik Zeitung

Illustr. Familienblatt. Biogr. Novellen, belehr. Aufsätzen u. Gratisbeilagen: Lieder, Klavier- u. Violinstücke, Musikästhetik etc. (Preis 1 M. 1/4 jährl.) Probe-Arn. gratis u. franko d. jede Buch- u. Musikabh. u. v. Verleger Carl Grüniger, Stuttgart.

Wody mineralne

Nalew 1893.
Bilin, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węglarskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. (1772)

Sole i ługi do kąpieli.

Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.

Jasiński i Ołyński,

Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej.
Poznań, Śty Marcjn 62.
Skład II, Wrocławska ulica nr 30.

Wyłączne zastępowo źródeł w Iwoniezu.

Wyłączne zastępowo źródeł w Krynicy.

Na zbliżające się Święta

polecam po wyjątkowo tanich cenach. Cukier w głowach, mielony i w pudrze, Orzechy włoskie, laskowe i amerykańskie, Pierniki, wszelkie gatunki z fabryki Weesego w Toruniu, Rodzenki duże, małe i suktańskie, Migdały, mak biały i szary, kaszany włoskie, Grzyby litewskie a funt 2 M., Śliwki, gruszkki, jabłka i wiśnie susz., Powidła śliwkowe i marmelada z owoców, Czekolady z fabryki Sucharda, Cacao Van Houtena i Gaedkego, Miodzie funtowe codziennie świeże. (921)
Likwory i nalewki, Rum, arak i koniak
Karpie, szczupaki i sędacze poleca po cenach targowych

B. Glabisz,

Sw. Marcjn 14.
Wszelkie zamówienia kolejowe wysyłam franco.

Na adwent polecamy świeże ryby jako to: łupaczki, pomuchle, sędacze, turboty i łososia, dalej polecamy łososia wędzonego, bydlinki, sielawki, śledzie wędzone, śledzie opiekane i marynowane, śledzie w sosie angielskim, śledzie zwijane, sardale brabanckie i sardynki francuskie, rozmaite sery i t. d. (869)

Ed. Feckerta jr. Nast.
właściciele:
Laskowski & Andruszewski,
Poznań,
narożnik ulic Berlińskiej i Wiktorji

Organista

kawaler, moralny, biegły w swym zawodzie, szuka posady od każdego czasu. Oferty uprasza pod L. W. 923 do Eksped. Kuryera.

Organista

znanaty, liczący lat 38, biegły w swym zawodzie, sumienny, pilny, trzeźwy, i moralnie się prowadzący, mogący się okazać chlubnym świadectwami z kilkunastoletniego urzędowania w jednym miejscu, gdzie pełnił obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu, oraz rekomendacjami W. W. Ks. Proboszczów. Znający przytem szklarstwo i ogrodnictwo, poszukuje miejsca od nowego roku albo od 1-go kwietnia 1894. Łaskawie zgłoszenia przyjmuje p. Fr. X. Zambra organista i dyrektor muzyki w Środzie. (937)

Codziennie przesyłki świętych angielskich

ostrzyg

(Natives), jako też żywe homary świeżego łososia, turboty, sole, sandacze, szczupaki i karpie w każdej wielkości poleca (938)

A. Cichowicz.

A. Cichowicz

POZNAŃ,
HURTOWNY HANDEL WIN

zalożony 1865 roku

poleca swe odstałe, znane z dobroci i czystości

Wina górnówęgierskie

(576)

w rozmaitych odcieniach.

STARE WINA TOKAJSKIE

dla dzieci i osób słabych po cenach umiarkowanych.

Wina mszalne (vinum de vite purum)

na Węgrzech pod osobistym dozorem tłoczone, litr po Mrk. 2,50.